

Andrzej Bąkowski

Norman Davies: „Powstanie 44”

Palestra 49/9-10(561-562), 108-111

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Andrzej Bąkowski

Norman Davies: „Powstanie 44”

Nie zawiodłem się na Normanie Daviesie. Nie na darmo tej książki oczekiwałem. Może „Powstanie 44” nie jest rewolucją w sferze faktów historycznych dotyczących samego Powstania Warszawskiego, jego przebiegu i traumatycznego zakończenia. Natomiast jest na pewno w tej publikacji, wielkiej nie tylko objętościowo (958 stron, Wyd. Znak, 2004 r.), przede wszystkim zaś doniosłej w wymiarze politycznym, i nie bójmy się tych słów (Davies się ich nie obawia), moralnym i patriotycznym coś, czego dotychczas w historycznych lekturach „powstańczych” nie mogliśmy się doszukać. Oto wybitny historyk, uznany światowy autorytet, Walijczyk, obywatel Zjednoczonego Królestwa, w głośnej publikacji przejrzystym tekstem powiedział, że „Powstanie 44” od początku wprawdzie było obarczone ryzykiem, ale nie było aktem desperackim, lekkomyślnym lub tym bardziej zbrodniczym. Nie wykluczało zwycięskiego zakończenia, gdyby nie fatalna postawa względem niego USA, Wielkiej Brytanii i „sojusznika naszych sojuszników” ZSRR. Ta trójka mocarstw koalicji antyhitlerowskiej praktycznie nie zrobiła nic, by Warszawie, Polsce, pierwszemu aliantowi Zachodu w walce z nazistowskimi Niemcami pomóc w krytycznej godzinie dziejowej.

Analiza wszystkich dostępnych źródeł historycznych pozwoliła autorowi na wyraźne sprecyzowanie tezy, że „tragedia Powstania Warszawskiego była skutkiem ogólnego załamania w łonie Wielkiego Sojuszu ... zbyt mało uznania i szacunku okazano służbie i ofierze lojalnego sojusznika (Polsce). Zbyt łatwo było krytykować tych, którzy przegrali. Zbyt wygodnie było opinii Zachodu pławić się w fałszywym blasku naszej nieomyślności. Albowiem Polacy, bez własnej winy, dostali się w pułapkę nie tylko bezwzględnej przemocy Hitlera i Stalina, ale także

sojuszu z Zachodem, który okazał się tak bardzo jednostronny. Odnieśliśmy znaczne korzyści z podjętych przez Polskę wojennych trudów. Natomiast Polska nie odniosła korzyści z trudów poniesionych przez nas. I to trzeba było powiedzieć”. I Davies to właśnie powiedział. Uważam, że jest to główne przesłanie jego publikacji.

Osadzając to wielkie wydarzenie w najszerszej panoramie ówczesnych stosunków międzynarodowych odkrywa przed nami nowe obszary ocen Powstania. Polscy historycy i publicyści, znawcy przedmiotu albo winą obarczali przywództwo Powstania za jego wybuch i przebieg, albo zbyt łatwo i powierzchownie przypisywali jego tragiczny finał zdradzie sojuszników zachodnich. Ale przecież Przywódcy powstania i jego siły zbrojne działali w ramach wielkiego sojuszu. Warszawski Korpus AK był częścią sił sojuszniczych, miał swoje obowiązki i swoje prawa. Miał swoje niepodważalne prawo w szczególności w ramach tego sojuszu do udzielenia mu pomocy. Davies pisze trafnie, że zbyt łatwo polscy autorzy zminimalizowali rolę i istotę sojuszu alian-tów i skierowali swoje zarzuty przeciwko polskim uczestnikom dramatu.

Z ocen publikacji Daviesa dokonanych na światowym forum recenzenckim wynika, że zasługą autora jest „wyjęcie Powstania z zaściankowego polskiego kontekstu zagadki, czy było słuszne czy nie, i lokuje je zdecydowanie w samym środku polityki alianckiej, gdzie jest jej prawdziwe miejsce” („Spectator” A. Zamoyski z 3 listopada 2003 r.).

I w tym samym duchu, ale ostrzej „To nie Polacy ponosili główną odpowiedzialność za tragedię, ale Wielki Sojusz Wielkiej Brytanii, Ameryki i Związku Sowieckiego” (S. Wagstyl „Financial Times” z 8 listopada 2003 r.).

Jeszcze jedno ważne stwierdzenie autora: „Ostatecznie zdecydowałem, że podstawowe pytanie, jakie należy postawić (pisząc o Powstaniu 44) brzmi nie „dlaczego powstańcy nie zdołali osiągnąć swych celów?”, lecz „dlaczego w ciągu dwóch miesięcy wahań i deliberacji zwycięscy alianci nie zorganizowali pomocy?”.

I o tym też jest ta publikacja.

Ramy tego tekstu oczywiście nie pozwalają na podjęcie wielu bogatych w szczególności wątków rozjaśniających obszar faktograficzny i ocenny Powstania Warszawskiego.

Gdy w ciągu tych dwóch miesięcy 1944 roku na ulicach zrujnowanej Warszawy konała suwerenność II Rzeczypospolitej, uczestnicy Powstania, jego żołnierze mieli świadomość, że walczą o wolność i honor ojczyzny, że zadają również ciężkie straty Wehrmachtowi. Davies wielokrotnie podziela te przeświadczenia żołnierzy powstańczych. Dlatego też nie ma żadnych powodów, aby Polacy sami umniejszali swój wysiłek zbrojny w II Wojnie Światowej (*vide* J. Majcherek, „Rzeczpospolita” z 14 września 2004 r. „Pułapki polityki historycznej”). Narwik, Tobruk, Monte Cassino, Powstanie Warszawskie nie były tylko mało znaczącymi epizodami batalistycznymi. Miały swój wojenny ciężar strategiczny czy choćby taktyczny. Prawdziwy wymiar jednakże tych kampanii, wymiar moralno-patriotyczny leży u podstaw



Waszyngton, czerwiec 1944
Roosevelt mówi
do premiera Mikołajczyka:
„Twój kraj wyjdzie z tego
undiminished (nieuszczerplony)”
(N. Davies: „Powstanie 44” wyd. Znak)

świadomości wolnościowej Polaków podczas długiej nocy PRLu. Nie pozwalał by rany zadane narodowi polskiemu „zarastały błoną podłości”.

Davies nie jest również bezkrytyczny w swoim opisie Powstania w stosunku do strony polskiej. Odnotowuje te rozbieżne, czasem chaotyczne, niestety, decyzje za i przeciw Powstaniu, zagubienie się w przedmiocie nawiązania kontaktów z Armią Sowiecką, których ona zresztą nie chciała.

Wprawdzie Brytyjczycy zorganizowali nieszczęsnemu premierowi Mikołajczykowi wyjazd do Moskwy w końcu lipca 1944 r., „na dogadanie się” z nią, ale nie udzielili mu żadnego politycznego wsparcia, skazując misję na niepowodzenie. Była to ze strony Anglików ewidentna gra pozorów. To pozwoliło Mołotowowi podczas spotkania z Mikołajczykiem 31 lipca 1944 r. na zadanie brutalnego i obraźliwego pytania: „Po co Pan tu przyjechał?”. Równocześnie zapadały „fakty dokonane”. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, sowiecka kreatura polityczna, ustanawiał już swoje porządki w tzw. Polsce Lubelskiej. Wyłapywano żołnierzy AK i na ogół przymusowo wcielano do Armii Berlinga. „Smierz” gen. Iwanowa niepokornych zsyłał do obozów sowieckich w głąb Rosji. Wojskowe Sądy „polskie” rozpoczynały realizować swoje krwawe żniwo. Na korektę decyzji Stalina już było późno. On dobrze wiedział, że Armia Czerwona z jej siłą bojową jest dla Zachodu bezcenną wartością, dla której zachodni alianci nie narażą się forsowaniem „sprawy warszawskiej”. Roosevelta zajmowały już zupełnie inne problemy globalne, konferencje na temat Banku Światowego, Międzynarodowego Funduszu Walutowego (Bretton Wood), czy projekt Karty Narodów Zjednoczonych (Dumbarton Oax). Moźni tego świata już układali porządek powojenny. Bezczyność Roosevelta w sprawie Powstania była tak samo zgubna, zdaniem Daviesa, jak bezczyność Stalina.

Nawet SOE (Brytyjska Agencja ds. Współpracy z Ruchem Oporu w krajach europejskich), w godzinie próby brutalnie porzuciła kraj, który zbierała dla niej przez cały okres wojny, narażając życie setek polskich patriotów, najcenniejszy materiał wy-

wiadowczy. Ważniejsze już były wówczas inne teatry wojenne, Jugosławii czy Francji. Armia Krajowa dostała znikomy ułamek tego wsparcia materiałowego (broń, amunicja), które poszło gdzie indziej.

Trzeba było zatem historyka tej miary co Davies, aby przedstawił wreszcie światowej opinii publicznej prawdziwy wymiar Powstania Warszawskiego i okoliczności, w których działało. Dzieło ma szereg wydań na Zachodzie. Myślę, że i w Polsce osiągnie szczególną pozycję, nie tylko odświeżoną, z powodu obchodów 60-lecia wybuchu Powstania, oddając mu sprawiedliwość we wszechstronnym oglądzie, ale i rolę przesłania na przyszłość. Księgę Davies opatrzył mottem „*Warszawie oraz wszystkim, którzy walczą z tyranią bez względu na wszystko*”.